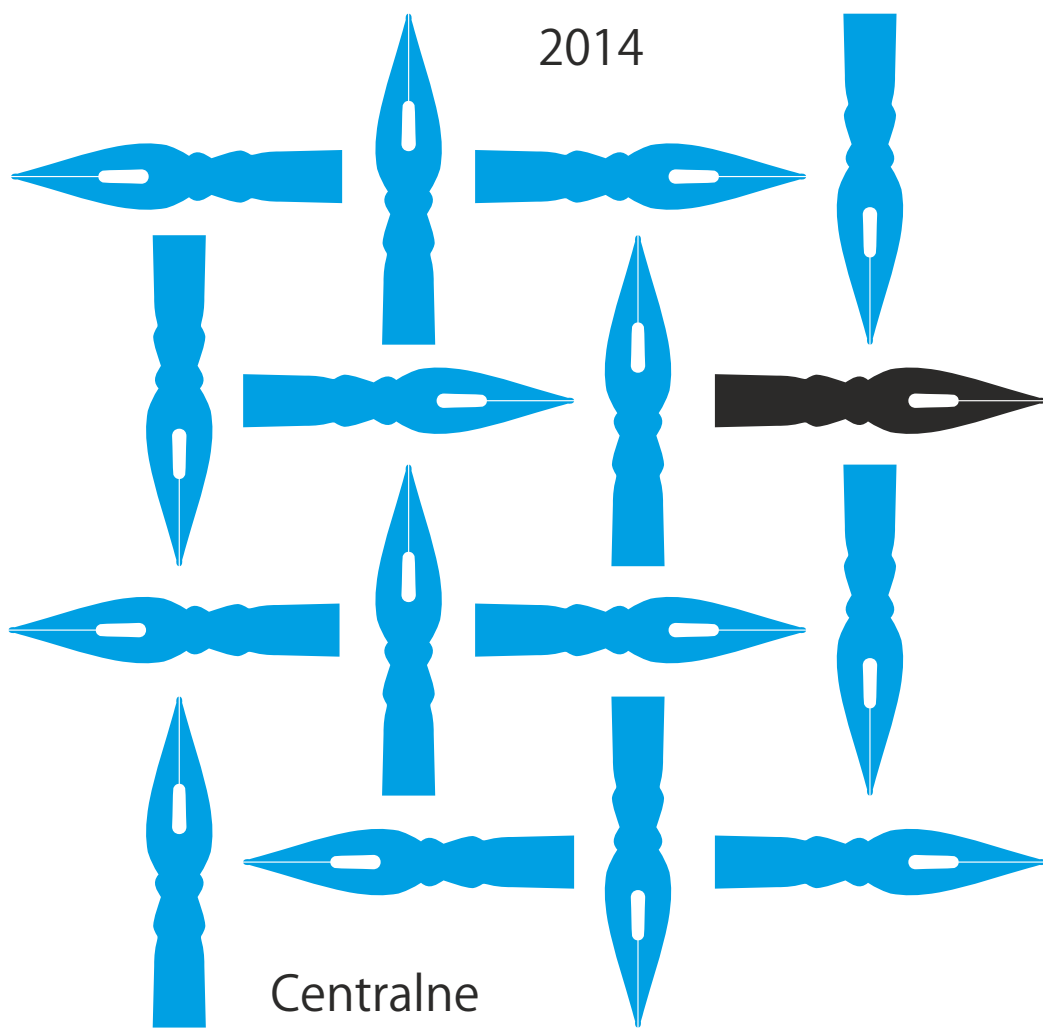
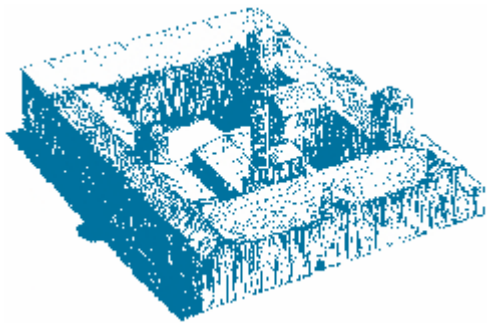


Z Białą
Fabryką
w tle
2014



Centralne
Muzeum
Włókiennictwa
w Łodzi

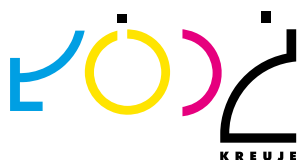


Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi
Łódź, ul. Piotrkowska 282
www.muzeumwlokiennictwa.pl

Konkurs literacki
pod patronatem honorowym



PREZYDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA





Agnieszka Szygendowska

Kurator konkursu

Tytułem wstępu...

Przedmiotem konkursu „Z Białą Fabryką w tle 2014” , podobnie jak w poprzednich edycjach, było opowiadanie, w którego treść wplątano określenia i zwroty nawiązujące do dziejów i charakteru naszego miasta, a więc również do specyfiki działalności Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Muzeum, które znalazło swoją siedzibę w szlachetnych murach Białej Fabryki Ludwika Geyera, przez ponad 50 lat swojej działalności kultywuje tradycje włókiennicze naszego miasta we wszelakich możliwych aspektach.

Celem tegorocznej edycji konkursu było zapoznanie młodzieży z pozostawionym przez pionierów łódzkiego przemysłu, rodzinę Geyerów, materialnym dziedzictwem w postaci kompleksu architektonicznego, na który składają się zabudowania pofabryczne, budynki mieszkalne i infrastruktura miejska tej części Łodzi. Stąd taki właśnie zestaw zwrotów kluczowych, z których przynajmniej trzy należało wykorzystać w opowiadaniu:

Biała Fabryka, ulica Piotrkowska 282, ulica Czerwona, ulica Milionowa, Rynek Geyera (plac Reymonta), ulica Zarzevska (Przybyszewskiego), rzeka Jasień, staw na Jasieniu, Park Geyera (Park im. Reymonta), bruk, rynsztok, wieża cisnień, wieża kurzowa, wieża przeciwpożarowa, kotłownia, komin fabryczny, dziedziniec fabryczny, brama wjazdowa, żeliwne krasnale, brama fabryczna, klasycystyczna elewacja, fasada, łaźnia fabryczna, fryzy, gzymsy, konsole, ceglany mur, drewniane stropy, drewniane filary, żeliwne stropy, żeliwne filary, drabiny ewakuacyjne, dworek Ludwika Geyera, willa Roberta Geyera, willa Ryszarda Geyera, willa Eugeniusza Geyera, szkoła fabryczna, tkalnia, przędzalnia, farbiarnia, drukarnia, magiel, bielnik, stołówka zakładowa, kantor, zakładowa siłownia (elektrownia), dzwon fabryczny

Drugi, równorzędny cel konkursu widzieliśmy w zachęcaniu młodych ludzi do własnej twórczości, ćwiczeniu umiejętności sprawnego i kreatywnego posługiwania się ojczystym językiem. Prace konkursowe (w dwóch kategoriach wiekowych) oceniali pracownicy Działu Oświaty Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi i oraz nauczyciele Pracowni Humanistycznej Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego. Pracownicy muzeum zwracali uwagę na poprawność merytoryczną, a nauczyciele na walory językowe konkursowych opowiadań. Wędrowka po „imperium Geyerów” zainspirowana wymienionymi powyżej zwrotami i określeniami kluczowymi oraz wzbogacona wyobraźnią autorów zaowocowała powstaniem 60 prac konkursowych, spośród których wyłonionych zostało 10 laureatów. Zostali nimi ci autorzy, których prace zyskały uznanie zarówno muzealników, jak i polonistów. Serdeczne gratulacje!

Dziękuję wszystkim uczestnikom za podjęcie wyzwania, jakim jest udział w konkursie literackim oraz wszystkim nauczycielom, którzy wspierali swoich podopiecznych.



Angelika Chrzanowska

VIII Liceum Ogólnokształcące

im. Adama Asnyka w Łodzi

Nagroda Specjalna Działu Oświaty

Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

Fabryczny czar

Ciemny granat rozlewał się po niebie, jak gdyby upuszczony w próżnię, pełny zmieszanej z farbami wody, kubek artysty, a senne obłoki przepędzał figlarny wiatr, odślaniając tym samym rozświetlone gwiazdy, towarzyszek srebrnej tarczy księżycowej. W nocnej ciszy, przerywanej tylko przez delikatne gwizdy zefirowe, blisko bramy fabrycznej stał mężczyzna w średnim wieku. Ubrany był na czarno, jego głowę zdobił modny melnik. Twarz mężczyzny zdradzała rozmarzenie, a policzki pokryte purpurą wcale nie musiały świadczyć o dobrym zdrowiu wędrowca, co przechodniom mogło przyjść natychmiast do głowy. Szeroko rozszerzone źrenice szybko wyprowadziłyby ich z błędu. Znajdował się w stanie żywej, szalonej gorączki.

Niewiele osób o tak późnej godzinie przechodziło tędy, zaledwie garstka mogła zobaczyć mężczyznę w czarnym płaszczu patrzącego na fabrykę wzrokiem dzikim, a jednocześnie na swój sposób patetycznym. Wydawało się, iż w jego spojrzeniu ukryta jest słodka mrzonka, ciche marzenie, z początku niewyraźne, dopiero później nabierające kształtu, mieszające się z rzeczywistością, pozwalające mu zagubić się w czasie i przestrzeni. Widząc przed sobą tylko młodą dziewczynę o cerze gładkiej, opalanej, przechodzącej w kolor delikatnie czerwony, wzdrygał się, a przyjemny dreszcz przeszedł mu po plecach. Stanęła przed nim bogini bez skazy. Piersi pokaźne i jędrne, na wyciągnięcie ręki, rozpałały jego wewnętrzny płomień, a podkreślone przez białą, obcisłą koszulę sutki przykuwały wzrok, pogłębiając dzikość jego oczu. Szepczące pełne, malinowe usta, jakich smaku spragniony od dawna chciał skosztować, kuśliły

niczym zakazany owoc. Brudna, spocona i gorąca, patrzyła dumnym, nieustraszonym wzrokiem, w którym mógł się doszukać nutki kpiny. Podobnie tajemniczy uśmiech zdradzał rozbawienie. Ogromna, potężna i nieokiełznana, przerażała swą siłą, zdarzało się jednak, że lgnęli do niej młodzi chłopcy, a nawet starcy, chcący doznać pieśzcoty, usłyszeć słodki głos rozbzmiewający niczym dzwon fabryczny, nawołujący ich do pracy.

Poprawiła włosy przyklejone od spoconego czoła, obróciła się z gracją, prezentując ruchy najcudowniejszej kusicielki, niewyciężonego demona, od którego płonął ogień, dający ciepło, lecz również mogący skrzywdzić nieuważnych. Patrzył na nią rozmarzony, podniecony i zagubiony, poddając się jej czarowi.

Nagle dziki pisk przerwał ciszę nocną, a drobna fantazja prysła niczym bańka mydlana. Jednak nie wszystko zniknęło z jego słodkiej mrzonki. Cały czas przed nim stała Ona. Tak,

to była jego kochanka minionych lat, ogromna i potężna, tajemnicza, niebezpieczna, rządząca się własnymi prawami, nieokiełznana, brudna, przesiąknięta zapachem potu, pełna kpiny i rozbawienia, królowa miasta, do której za ceglanymi murami przybywali ludzie spragnieni pracy i pieniędzy – prawdziwy demon, niepozwalający zapomnieć, a kuścający od dawna. Prawie jak kochankowie – myślał mężczyzna w czarnym długim płaszczu, odchodząc już w kierunku swojego mieszkania. Z okna jeszcze dziś planował kierować tęskny wzrok na dym z kominów fabrycznych przypominający mu o rozkosznej fantazji.



Mateusz Jaśkiewicz

Szkoła Podstawowa nr 41

im. Króla Władysława Jagiełły w Łodzi

Nagroda

Załamana czasoprzestrzeń

Bardzo dawno temu żył sobie łódzki fabrykant – Darth Vader...

Moment ... Co?! Darth Vader?! Aaa... Nie ta kartka... Wraz z naszą jednoosobową ekipą rozwiązyaliśmy problemy techniczne. Na czym to ja... Aaa...

Bardzo dawno temu żył łódzki właściciel fabryki, no może nie tak dawno, ale jednak był, pewne zdarzenie na zawsze odmieniło jego życie. Ujrzał on przez panoramiczny dach w swoim nowym Citroënie, że coś spada na jego samochód z bardzo dużej wysokości, był to statek kosmiczny. Siedzący w aucie pan Wojciech próbował szybko odjechać, lecz jego pojazd odmówił posłuszeństwa. Kosmici lecący tym, chyba dziewiętnastowiecznym spodkiem, z powodu braku kontroli trakcji i załamania czasoprzestrzeni uderzyli w maskę wymarzonego środka transportu mężczyzny. Nasz bohater wysiadł z samochodu, chciał skorygować już odbiegającą od norm ziemskich twarz kosmity, lecz zdołał opanować nerwy i tylko spytał go o numer ubezpieczenia. Marsjanin w ramach zadośćuczynienia zaprosił Wojciecha do baru na **ulicy Czerwonej**, gdzie wspólnie obejrzeli mecz, następnie właściciel fabryki oprowadził ufoludka po Łodzi. **ŁŁŁŁ** okazał się zacnym towarzyszem spacerów. Podziwiali **dworek Ludwika Geyera, willę Roberta Geyera, willę Ryszarda Geyera, willę Eugeniusza Geyera i Rynek Geyera**. Kosmita doszedł więc szybko do przekonania, że znakomita większość ziemskiej populacji nosi to właśnie nazwisko. Wojciech zyskał nowego przyjaciela. Następnego dnia ziemsko-marsjański duet postanowił wybrać się nad **staw na Jasieniu**, ufoludek widząc tyle niebieskiej cieczy, jak to określił, natychmiast zrzucił ubranie, które nieoczekiwanie się zdematerializowało i zaczął beztrząsco pluskać się w stawie niczym małe dziecko. Okazało się, że **ŁŁŁŁ** miał dziwną przypadłość, uzależnienie od wody. Po długich namowach Wojciecha wreszcie wyszedł jednak ze stawu z płaczem. Kolejnym obiektem na trasie wędrówki stała się **Biała Fabryka przy Piotrkowskiej 282**. Marsjanin w trakcie samowolnego zwiedzania zafascynowany niesamowicie długą rurą wpadł

do komina fabrycznego, po czym zmienił kolor z zielonkawoniebieskiego na czarny. Wojciech musiał znaleźć jakiś sposób na umycie swojego ekscentrycznego kolegi bez użycia wody. Pojechał więc wraz z nim do **farbiarni**. Weszli przez **bramę wjazdową na dziedziniec fabryczny**, minęli **kotłownię i wieżę przeciwpożarową**, przez chwilę zatrzymali się przy **cegłanym murze**, gdyż **ŁŁŁŁ** chciał bliżej przyjrzeć się **gzymsom**, i zasłuchani w stuk kroków o **bruk**, któremu towarzyszył dźwięk **fabrycznego dzwonu**, weszli do budynku. Gdy dotarli na miejsce, Wojciech kazał przywrócić ufoludkowi stan pierwotny. Udało mu się to wywalczyć dzięki znanemu, a nawet przez niektórych lubianemu sformułowaniu, „Płacę i wygamam”. Tak dwóch przyjaciół żyło 20 lat, a może i 30, jak nie 330, ale tyle, ośmielię się stwierdzić, raczej nie. Pewnego dnia siedzieli w **stółwce zakładowej** i ufuś zaproponował Wojciechowi, że poleci na swoją planetę na święta, zabierając Ziemianina, ale ten musi mu pomóc zbudować nowy statek kosmiczny. Prace potoczyły się szybko. Wykorzystano **żeliwne filary, drewniane stropy, żeliwne krasnale** i fragmenty **klasycystycznej elewacji**. Efekt był imponujący, choć Wojciech jak 99,99999% ludzi nie miał doświadczenia w tworzeniu tego typu konstrukcji. Podczas bardzo długiej podróży przez kosmos przyjaciele kilka razy zabłądzili w nicości, Ziemianin odkrył wtedy, że ma on dużo więcej czarnych dziur niż zdołał dotychczas naliczyć na drogach w swoim mieście. Na Marsie Wojciech zjadł międzygalaktycznego karpia, pierogi z kapustą modyfikowaną genetycznie i grzybami nuklearnymi oraz delikatnie migoczące śledzie po czarnodziursku.

I tak zakończyła się poruszająca historia Ciapka. Nie... to nie to. Dajcie mi tu właściwą kartkę, bo nie ręczę za siebie.

Po powrocie do domu Wojciech postanowił nacieszyć się istniejącą na trzeciej planecie od Słońca atmosferą i wrócił do unormowanego trybu życia.

Dziękuję za wysłuchanie mojej historii.



Agata Nowak

VIII Liceum Ogólnokształcące
im. Adama Asnyka w Łodzi

Nagroda

Krasnale

Robert wyglądał przez okno. Mógł z niego zobaczyć niedawno wzniesiony **komin fabryczny**. Nienawidził go. Nie dlatego, że spowijał dymem pół miasta, ale dlatego, że przez niedawno wybudowaną **Białą Fabrykę** stracił jedyne źródło utrzymania. Dotąd był drobnym rękodzielnikiem, jednak teraz nie mógł się z tej pracy utrzymać. Nie miał wyjścia, musiał poszukać nowego zajęcia. Postanowił więc udać się na **Piotrkowską 282** na rozmowę w sprawie pracy.

Kiedy dotarł już do bramy wjazdowej fabryki, nie mógł nie zwrócić uwagi na **żeliwne krasnale**. Długo się im przyglądał, aż w końcu postanowił wejść do środka. Udało mu się dostać na rozmowę, podczas której dostał propozycję pracy w **kotłowni**. Mężczyzna wiedział, że to będzie najgorsza i najbardziej męcząca harówka w jego życiu. Mimo to postanowił ją przyjąć. Nie miał wyboru, innego zajęcia mógłby szukać miesiącami. Liczył na to, że zwolni się kiedyś miejsce przy **maglu** lub **bielniku** i będzie mógł je zająć.

Wychodził już, dotarł do bramy wjazdowej, a wtedy zauważył, że na krasnalu po prawej stronie jest przyklejona karteczka. Rozejrzał się dookoła uważnie i schylił się po nią niepewnie. Przeczytał napis: „Nie przechodź koło **stawu na Jasieniu**, dobrze radzę. Prawy krasnal”. Robert uznał to za nieśmieszny żart i postanowił wrócić najkrótszą drogą prowadzącą tuż przy stawie.

Było to jedno z jego ulubionych miejsc w Łodzi; patrzenie na wielką fontannę na środku stawu zawsze poprawiało mu humor. Kiedy tak szedł sobie spokojnie, nagle wpadł na niego pijany mężczyzna. Popchnął go i obaj wpadli do stawu. Pijany człowiek zaczął panikować i podtapiać Roberta. Długo tak obaj próbowali utrzymać się na powierzchni wody i coraz bardziej opadali z sił. Zdesperowani, wykonywali coraz gwałtowniejsze ruchy. Na szczęście zauważył ich

jeden z pracowników **farbiarni** fabrycznej i podał im grubego konara, po którym udało im się wspiąć na brzeg. Robert był całkowicie oszołomiony tym, co się stało, i przez całą noc myślał o stawie i krasnalu. Ponieważ nie mógł spać, podszedł do okna i spojrzał na nowo powstały kolejny komin. Przyszło mu do głowy, że miasto niedługo stanie się lasem takich dymiących wież.

Następnego dnia, kiedy przyszedł do pracy, był lekko podenerwowany i kiedy tylko zobaczył kolejną karteczkę na lewym krasnalu, natychmiast chwycił ją i przeczytał: „Robercie, dobrze ci radzę, nie idź dzisiaj do pracy. Lewy krasnal”. Mężczyzna długo bił się z myślami. W pewnym momencie podszedł do niego kolega z pracy i zapytał, co się stało. Zdenerwowany Robert skłamał, że jego matka miała wypadek i że musi natychmiast iść do szpitala. Po czym natychmiast wrócił do domu. Miał przeczucie, że dobrze zrobił.

Kiedy kolejnego dnia musiał iść do pracy, nie miał na to najmniejszej ochoty. Jednak przemógł się. Wszyscy zachowywali się zwyczajnie, jednak w kotłowni nie było Marka i Janka. Złękniiony Robert poszedł zapytać kierownika, co się stało. Bardzo się zirytował, gdy okazało się, że kilku ludzi pracujących przy maglu postanowiło odejść i że koledzy z kotłowni przeszli na ich miejsce. To przecież mógł być on! Mógł mieć dużo lepsze i przyjemniejsze zajęcie, ale uciekł. Był wściekły na siebie i na krasnale. Nie dowierzał, że okazał się na tyle głupi, by uwierzyć w bajki. Przez resztę dnia zadreślał się. Kiedy nareszcie skończyła się jego zmiana, postanowił jak najszybciej wrócić do domu. I znów zobaczył karteczkę! Nie mógł się powstrzymać, szybko sięgnął po nią ze złością. Na kawałku papieru nabazgrano kolejną radę: „Nigdy nie ufaj lewym krasnalom po lewej stronie bramy”.



Jadwiga Pałgan

Szkoła Podstawowa nr 1

im. Adama Mickiewicza w Łodzi

Nagroda

Duch i tajemnicza mikstura

Pewnego ciepłego i słonecznego dnia spacerowałam **ulicą Milionową**. Przechodziłam akurat koło Muzeum Włókiennictwa i jak zwykle nie mogłam się powstrzymać, aby wejść tam chociaż na chwilę. Bardzo lubię tam przychodzić - tyle pięknych wystaw i dużo miłych ludzi.

Kiedy weszłam na **dziedziniec fabryczny**, usłyszałam, jakby ktoś mnie wołał. Powoli poszłam w kierunku głosu i coraz lepiej go słyszałam. Kiedy skręcałam w kierunku **łaźni fabrycznej**, nagle mym oczom ukazał się duch. Wystraszyłam się, lecz nie krzyknęłam, ponieważ nie chciałam go spłoszyć. Wydawało się, jakby ktoś go znał. Przypomni mi się portret pewnego człowieka, który wisiał w sali wystawowej na trzecim piętrze muzeum, tuż obok **dzwonu fabrycznego**. Szybko wbiegłam na górę a duch majestatycznym krokiem podążył za mną. Spojrzałam na portret i porównałam go z duchem. Okazali się niemal identyczni. Byłam podekscytowana: przede mną stał duch założyciela **Białej Fabryki**, samego Ludwika Geyera. Przedstawiłam się i powiedziałam, że bardzo się cieszę mogąc go poznać, bo bardzo dużo o nim słyszałam. Duch zapytał, czy może prosić mnie o przysługę. Zgodziłam się natychmiast. Ludwik opowiedział mi, że przez ostatnie dwa lata życia pracował nad wspaniałym barwnikiem do tkanin. A mianowicie nad barwnikiem, który na tkaninie zmieniałby kolor w zależności od nastroju człowieka noszącego uszyte z niej ubranie. Powiedział również, że nie zdążył go ostatecznie stworzyć, ale zapisał wszystkie składniki oraz przepis. Twierdził, że receptura została ukryta za ruchomą cegłą znajdującą się w **ceglanym murze fasady** wschodniego skrzydła budynku fabryki. Zadanie, jakie powierzył mi Ludwik Geyer, to znaleźć recepturę oraz wszystkie potrzebne składniki, aby stworzyć z nich barwnik. Duch nie chciał, aby dzieło ostatnich lat jego życia poszło na marne.

Po długich poszukiwaniach znalazłam ruchomą cegłę

w murze i ukryty pod nią przepis na pożółkłej kartce. Następnie zabrałam się do odnalezienia wszystkich składników. Przewędrowałam cały **brukowany** dziedziniec oraz wnętrze muzeum kierując się wskazówkami dawnego fabrykanta. Znalazłam prawie wszystko, ale najtrudniejsze zadanie zostało na koniec: ostatni, najmniejszy ale najważniejszy składnik został ukryty w miejscu, do którego wstęp był kategorycznie zakazany. Ten ostatni element schowany był pod kołem zamachowym maszyny parowej, która znajdowała się w **kotłowni fabrycznej**. W kotłowni trwał jednak remont, teren dostępny był tylko dla robotników i pracowników muzeum. Ale znalazłam i na to sposób: znałam jednego pracownika muzeum, więc zapytałam go, czy mogę obejrzeć dokładnie maszynę parową, ponieważ robię w szkole prezentację na temat przemysłu włókienniczego. Uśmiechnęłam się z błagalnym spojrzeniem niczym kot ze „Shreka” i mój znajomy zgodził się. Bardzo szybko pobiegłam do maszyny, dyskretnie wyjęłam składnik i aby historyjka o zmyślonej prezentacji była bardziej wiarygodna, poprzyglądałam się maszynie jeszcze trochę.

Kiedy znalazłam ustronny zakątek, ze zgromadzonych składników przyrządziłam miksturę zgodnie z przepisem i radami udzielonymi przez ducha pana Geyera. Po wykonaniu barwnika wypróbowałam go na tkaninach, które podrzucił mi duch. Efekt był zniewalający. Zapytałam Ludwika, co mam teraz zrobić, a on odrzekł, że mogę zrobić co chcę, ponieważ on już spełnił swoje marzenie. To powiedziawszy pożegnał się i zniknął.

Cóż, wygląda na to, pomyślałam, że teraz, dzięki cudownej recepturze niezwykłego barwnika to ja będę mogła spełnić marzenia i to nie tylko swoje. Przecież na takiej niezwykłej tkaninie będzie można zarobić fortunę i zrobić coś pożytecznego dla Łodzi, dla Muzeum Włókiennictwa ... Czekam na kolejną przygodę.



Klaudia Tomaszewska

XLIV Liceum Ogólnokształcące w Łodzi

Nagroda

Wieczór wspomnień

Za kilkanaście dni minie rok — powiedziałam sama do siebie, a raczej do swojego odbicia w lustrze, sącząc kolejny łyk białego wytrawnego wina. Z rozmarzeniem zaczęłam wspominać chwile błogie, pełne magii, ale przede wszystkim Nasze.

Ulica Czerwona, godzina pierwsza w nocy i tylko My na całym świecie. Swoją drogą, nazwa miejsca dość adekwatna do kolorystyki moich policzków. Ścieki płynące kiedyś z **farbiarni** Ludwika Geyera tym **brukiem**, tymi **rynsztokami**, miały pewnie podobny odcień. Te nieszczęsne rumieńce - taka kłopotliwa cecha, choć nierzadko ceniona przez ludzi w dzisiejszych bezwstydnym czasach. Jednak przy Nim nie sposób jest zachować zimną krew. Nawet we wspomnieniach.

Wszystko było takie piękne tamtej nocy. Nawet zniszczone **ceglane mury** stawały się na swój sposób magiczne. Skręciliśmy w Piotrkowską, przed bramą do

Białej Fabryki żeliwne krasnale wpatrywały się w Nas z zaciekawieniem. Byłam jak zaczarowana. Z taką męskością mnie wtedy objął, z taką siłą... jakby czerpał całą moc z **zakładowej siłowni**. Całkowicie poddałam się nieoczekiwanym emocjom. Byłam jak **brama wjazdowa** - ciągle w oczekiwaniu, gotowa, by wreszcie otworzyć się przed nieznanym. Czułam w sobie wewnętrzny ogień. Chciałam, aby to On był moją **wieżą przeciwpożarową**, ugasił pragnienia skrywane w sobie przez lata. Chciałam, żeby został. Chciałam, żeby był.

I jakoś melancholijnie się zrobiło w pewnym momencie. Przygnębienie wtargnęło do mojego wieczoru wspomnień, nie pytając mnie nawet o zgodę. I lzy się pojawiły, i żal, i pustka. Bładość, jakbym wyszła prosto z **bielnika**. Wino się skończyło.



Milena Jałoszyńska

Szkoła Podstawowa nr 51
im. Stefana Linkego w Łodzi

Wyróżnienie

Z albumu prababci

W jesienne, deszczowe popołudnie Martynka będąca u swojej prababci z zaciekawieniem przeglądała stary album. W pewnym momencie jedno ze zdjęć przykuło jej szczególną uwagę.

— Babciu, babciu, a co to za fotografia? — Krzyknęła Martyna. — Wydaje mi się, że to ty. — Wskazała palcem na drobną postać w ciemnej sukience na tle **ceglanego muru**. Gdzie zostało wykonane to zdjęcie? Musi być bardzo stare.

— Tak, kochanie, jest to dla mnie pamiątkowa fotografia. Wykonał ją jeszcze twój pradziadek.

Starsza pani usiadła na wysłużonej kanapie obok swojej ośmioletniej prawnuczki. Na moment zapadła cisza. Obie wpatrywały się w obrazek.

— Gdy byłam bardzo młoda, tuż przed wybuchem II wojny światowej pracowałam w **przędzalni** w starej fabryce Geyera. Obecnie mówią na nią „**Biała Fabryka**”.

— Gdzie? Co to za „Biała Fabryka”? — spytała Martynka.

— Jak to, nie wiesz nic o starej fabryce? Przecież idąc do mnie mijasz ją za każdym razem. Pamiętasz ten

duży staw w **Parku Reymonta**, gdzie ostatnio karmiłyśmy kaczki? Tam obok stoi pięknie odrestaurowany biały budynek. Wybudowano go na początku XIX wieku. Była tam najprężniejsza w Łodzi fabryka, a dziś jest Muzeum Włókiennictwa.

Babcia znów spojrzała na stare zdjęcie, a Martyna zauważyła błysk uśmiechu w jej oczach.

— Wiesz kochanie, że właśnie tam poznałam twojego pradziadka. Pracował tam w **tkalni**. Był takim uroczym, młodym mężczyzną. Pamiętam jakby to było dzisiaj, gdy po pracy często zabierał mnie na długie spacery. Gdy przekraczaliśmy **bramę fabryczną** brałam go pod rękę i maszerowaliśmy wzdłuż **ulicy Milionowej**, aż do **stawu na Jasieniu**. Wkoło było słychać rozmowy przechodniów, hałas tramwajów, z **kominów fabrycznych** buchał dym, a my byliśmy tacy szczęśliwi i zadowoleni. Oj, cudne to były czasy!

Babcia jeszcze raz spojrzała na fotografię i przerzuciła kartkę w albumie. A tam była ona i pradziadek przy pięknej fontannie, ale to już inna opowieść...



Marta Jaśpińska

II Liceum Ogólnokształcące

im. Gabriela Narutowicza w Łodzi

Wyróżnienie

Gdy wybija godzina

Gdzieś za oknem w oddali nocną ciszę zakłócił dźwięk dzwonu kościelnego. Przebijał się przez mgłę, która zasnęła całe miasto. Docierał do każdego domu. Nie budził jednak śpiących po ciężkiej pracy w **Białej Fabryce przy ul. Piotrkowskiej 282** robotników, ich żon i dzieci. Każdy czerpał o z odpoczynku, ile mógł, zanim będzie musiał wstać i znów przekroczyć **bramę fabryczną** na wiele godzin. Tylko pewnego pijaczynę śpiącego w **rynsztoku** przebudził ów dźwięk, ale po kilku sekundach mężczyzna przewrócił się na drugi bok i zasnął ponownie. Wybiła północ.

Jednak w **dworku Ludwika Geyera**, właściciela fabryki, nie wszyscy spali. W ogromnym łóżu z czterema **drewnianymi filarami** i baldachimem, który skutecznie zasłaniał **drewniany strop**, wśród pościeli z drogich **tkanin** leżał Ludwik z swoją żoną Emilią. Obydwoje udawali że śpią, jednak każde było pogrążone w myślach. Mężczyzna o niczym nie marzył tak bardzo jak o tym, by spokojnie móc powędrować w krainę snu. Jednak obecna sytuacja nie pozwalała mu nawet zmrużyć oka. Był w poważnych tarapatach. Wierząc w długotrwałą koniunkturę i prosperitę swoje fabryki, nie zachował niezbędnej ostrożności. Nie spłacił również długów, które zaciągnął na jej budowę oraz rozwój. Wisiały nad nim niczym topór katowski, ostrze gilotyny lub stryżek. Przez chęć posiadania, pławienia się w luksusach oraz pokazania, że przecież go stać na wszystko, wybudował dwie rezydencje w Łodzi, które pochłonęły znaczną część zysków. Złym posunięciem były również inwestycje takie jak cukrownia i gorzelnia oraz młyn parowy. Przez zbytnią pewność i siebie i zwyczajne lenistwo, niedopilnowane przedsiębiorstwa zaczęły pochłaniać mnóstwo pieniędzy. Geyer gorączkowo rozmyślał, co robić i jak ratować swój powoli upadający majątek. Miał poważne problemy. Gryzło go również sumienie. Nie powiedział nic swojej żonie. Nie chciał jej jednak martwić. Miał nadzieję, że szybko coś wymyśli i upora się z utrapieniem, które odbierało mu apetyt, sen i radość z życia. „Po co to wszystko mi było? Jestem głupi, że nie umiałem cieszyć się z tego, co miałem. Pokonała mnie własna zachłanność.” - myślał rozpaczliwie. Męczyło go poczucie odpowiedzialności za tych

wszystkich ludzi, którzy pracują w jego fabryce, jadają posiłki w **stolówce zakładowej**, ich żony robią pranie w **fabrycznych łaźniach**, a ich dzieci chodzą do **szkoły fabrycznej**. Niedługo nie będzie miał pieniędzy na wypłacanie im pensji i stanie przed trudnym wyborem. Zaciągnąć kolejne pożyczki czy wyrzucić większość robotników i ich rodziny na **bruk**? Jego uczucia jednak szybko przerodziły się w gniew, gdy pomyślał o największym rywalu. Ten sukinsyn buduje ogromną **przedziałnię**. „Jeżeli nie poprawię swojej sytuacji finansowej, nie będę mieć szans na równorzędną walkę konkurencyjną”. W końcu zasnął, mając w głowie twarz Karola Scheiblera, nazywanego nową fabrykancką gwiazdą. W tym samym czasie Emilia Charlotta Karolina, zastanawiała się nad tym, co trapi jej męża, wsłuchując się w jego niespokojny oddech. Ostatnio mało jadł, miał sine wory pod oczami i potwornie schudł, był jakiś nieobecny i przesiadywał godzinami zamknięty w swoim gabinecie. Ona sama od kilkunastu dni źle sypiała, rozmyślając o powodzie tak złego wyglądu i dziwnego zachowania Ludwika. Zawsze chętnie organizował obiady rodzinne, rozrywki w parkach i bale oraz przejażdżki bryczką. A teraz? Wciąż chce być sam, chodzi zamyślony. Może jest chory? „Och, nie daj Boże, błagam” - modliła się w myślach. Szczerze się o niego martwiła. O problemach finansowych nawet nie śmiała myśleć. Były nierealne i odległe niczym człowiek na księżycu. Około godziny drugiej w nocy jej zmęczenie wygrało z natrętnymi myślami i również zapadła w głęboki sen. Gdy Państwo Geyer przestali udawać i obydwie faktycznie zasnęły, w ich fabryce mały płomyczek karmił się tlenem i rósł w siłę. Nie byli świadomi tego, że w **tkalni** wybuchł pożar. Dowiedzą się o tym, gdy ciszę nocy zakłóci dłuższy i bardziej nachalny dźwięk, tym razem **dzwonu fabrycznego**, zwiastującego niebezpieczeństwo. Przebije się przez mgłę, która zasnęła całe miasto i dotrze do każdego domu. Obudzi śpiących po ciężkiej pracy robotników, ich żony i dzieci. Ci następnego dnia nie spotkają się na **fabrycznym dziedzińcu**. Będą stać przed **bramą wjazdową** i zastanawiać się, jakie straty przyniósł pożar. Wybiła trzecia...



Natalia Pełka

Publiczne Gimnazjum nr 37 w Łodzi

Wyróżnienie

Zwiedzanie Białej Fabryki

Łódź to nie łódka, którą można popływać sobie po jeziorze. To tajemnicze, wyjątkowe miasto, które nie-
sie za sobą niezwykle historie. Przenieśmy się w cza-
sie, ale za nim to zrobimy, musicie mnie bliżej poznać.

Nazywam się Hubert, ale mówią na mnie „Hubcio”.
Wy też możecie mnie tak nazywać. Jestem małym,
miłym stworkiem, który wędruje po świecie. Opowia-
dam ciekawe historie z dawnych lat. Tym razem wy
zamknijcie oczy i dajcie się porwać tajemniczej
przygodzie, podczas której poznacie historię swojego
miasta. Na pewno będziecie zadowoleni!

Cofnijmy się do roku 1828. W oddali słuchać tupot
końskich kopyt. Ulicami pokrytymi ciemną, **bru-
kowaną** kostką jadą piękne, drewniane karoce. Gdzieś
na horyzoncie widać ciemny dym ulatniający się ze
starych fabryk. Między ulicą a chodnikiem znajdują
się tunele zwane **rynsztokami**, z których czuć brzyd-
ki, odurzający zapach. Niedaleko z tłumu ludzi wylania
się pewien mężczyzna - Ludwik Geyer. Przybył do nas
aż z Saksonii. Miał niewielki majątek, ale duże plany.
Był naprawdę ambitnym człowiekiem i poważnym
przemysłowcem. Wiązał z Polską ogromne nadzieje.

Nieopodal stawu na rzece Jasień Ludwik Geyer wy-
budował w latach 30-tych XIX wieku fabrykę, którą
nazwano „Białą Fabryką Geyera”. Ma ona duży **ko-
min fabryczny** oraz ogromną **wieżę przeciw-
pożarową**. Na przedniej części budynku znajduje się
brama wjazdowa, przy której stoją **żeliwne krasnale**.
Elementem budowli jest **łaźnia fabryczna**. Podczas
projektowania fabryki wzorowano się na angielskich
budynkach fabrycznych, stąd budynek ma **klasycysty-
czną elewację**. Fabrykę zdobią także **fryzy** i **gzymsy**,
które podtrzymują **konsole**. Gzymsy pełnią funkcje
ochrony ścian przed ściekającą wodą opadową. **Biała
Fabryka** to trzypiętrowa budowla, która swoją nazwę
zawdzięcza białej farbie pokrywającej otynkowane
ściany. To jeden z najstarszych budynków w Łodzi. Do
dziś niestety nie ustalono nazwiska jej projektanta,
choć właściciel fabryki mówił, że był to sławny
architekt zagraniczny. Fabryka znajduje się na placu

przy ulicy **Piotrowskiej 282** między **ulicą Milionową**
a **Rynkiem Geyera** (obecnie **Plac Reymonta**).

W fabryce były przeróżne przędzarki, krosna, a w 1839
roku ruszyła pierwsza w Łodzi maszyna parowa o mo-
cy 60 KM. Uwierzyć? Tam również mieściły się
wszystkie działy produkcji bawełnianej: **tkalnia**,
przędzalnia, **farbiarnia**, **drukarnia** i wykończalnia.
W XIX w. na dachu przędzalni zbudowana była mała
wieżyczka, pełniąca funkcję tarasu widokowego,
z którego Geyerowie mogli podziwiać zarówno swą
posiadłość, jak i łódzki krajobraz pełen fabrycznych
kominów.

Imigrant – Ludwik Geyer, mimo że był największym
łódzkim przedsiębiorcą, nie dopilnował swoich inte-
resów i popadł w długi. Zmarł w 1869 roku jako ban-
krut. Fabrykę uratowali z kryzysu synowie Geyera.
Przed wybuchem pierwszej wojny światowej fabryka
zatrudniała cztery tysiące pracowników.

Od 1960 roku w Białej Fabryce mieści się Centralne
Muzeum Włókiennictwa. Pokazywane są tu m.in. ko-
lekcje narzędzi i maszyn włókienniczych oraz doku-
menty i pamiątki po dawnych zakładach Ludwika
Geyera. W muzeum często organizowane są wystawy
tkaniny artystycznej. W 2008 roku za budynkiem
zbudowano skansen miejskiej architektury drewnianej
prezentujący dawne domy łódzkich tkaczy i zabytko-
wy kościół. Centralne Muzeum Włókiennictwa to dzi-
siaj czteroskrzydłowa fabryka z wielkim **dzielnem
fabrycznym**, z ogromnym kominem, **dwoma wie-
żami kurzowymi** i **dwoma wieżami ciśnien** oraz
z budynkiem Starej **Kotłowni**.

Słyszę bicie zegara. To znak, że musimy już wracać do
rzeczywistości. To koniec mojej opowieści. Myślę, że
przybliżyłem wam trochę historię Białej Fabryki.
Wiecie chyba już prawie wszystko na jej temat. Muszę
już iść do innych dzieci, które mnie po-trzebują. Na
pewno do was wrócę, jeszcze się spotkamy, a wtedy
opowiem wam o innym ciekawym miejscu w Łodzi.



Michała Serafiński

Szkoła Podstawowa nr 1

im. Adama Mickiewicza w Łodzi

Wyróżnienie

Druga szansa

Rano zerwałem kartkę z kalendarza, na której widniała data: 19.10.2096r. Dzień moich urodzin. Czułem się nieswojo, krew pulsowała mi w żyłach, ale musiałem się spieszyć, gdyż dzisiaj miałem uczestniczyć w szkolnej, niezwyklej wyprawie do przeszłości. Wszystko było dziwne - miałem już 92 lata, chodziłem do szkoły życia i... ta wycieczka w nieznane.

Podekscytowani, pełni emocji, punktualnie o 6.00 wystartowaliśmy. Poczułem mocny wstrząs, miałem ucisk w głowie, szum w uszach, zaciśnięte pięści. Przed oczami od lat ten sam obraz – fabryka i dym i zły „ja”. Bacznie obserwowałem pozostałych. Oni również wyglądali na przerażonych. Im bardziej oddalaliśmy się od miejsca startu, tym atmosfera rozluźniała się. Mężczyźni pogwizdywali, kobiety nuciły znajome melodie, ktoś czytał „Dziennik Łódzki”, ktoś dyskutował o **bruku**, a jeszcze inny mówiło **rynszotku i kotłowni**; wszystko zaczynało być takie bliskie... Usłyszałem głos informujący, że jesteśmy u kresu podróży i za chwilę każdy z nas znajdzie się w innym miejscu.

Dostałem Łódź i wiosła, płynąłem **rzeką Jasień** i dotarłem do miasteczka fabrycznego. Wokół było widać gęste lasy, mokradła, **staw na Jasieniu** i dużo **kominów fabrycznych**. Wyszedłem ze swej łodzi i powolnym krokiem od osady sukienniczej - **ulicą Czerwoną, Milionową i Zarzewską** - do osady przemysłowej, mijałem **Rynek i Park Geyera**. Te miejsca znałem doskonale.

Szedłem osiłą osady, pięciokilometrową ulicą **Piotrkowską**. Tuż przy numerze **282** olśniła mnie **brama fabryczna i ceglany mur**. Nogi same niosły mnie do

dworku Ludwika Geyera. Żeliwne krasnale witały mnie przed **dziedzińcem fabrycznym**. **Klasy-cystyczna elewacja, fasada, fryzy, gzymsy i konsole** – na wszystko patrzyłem z szacunkiem i podziwem. Patrząc na **filary willi Roberta Geyera**, moje oczy wypełniły się łzami. Szedłem dalej, serce waliło jak młot, gdy przede mną wyrosły **wille Ryszarda i Eugeniusza Geyerów**. **Wieża przeciwpożarowa i dzwon fabryczny** przypomniły mi wydarzenie, którego byłem bohaterem. Widoczne **drabiny ewakuacyjne** mąciły mi w głowie i trudno było oswoić się z tym, gdzie jestem i co robię. Słyszałem dźwięk **dzwonu fabrycznego**, czułem zapach i smak potraw serwowanych w **stolówce zakładowej**.

Powtarzała się pewna chwila mojego życia i z pewnością nie było to déjà vu. Dostałem drugą szansę i musiałem przyzwyczaić się do rozmów w **kantorze** i ciężkiej roboty w **tkalni, przedzalni, farbiarni czy drukarni**. Wróciłem tam, gdzie mnie potrzebowali, skończyłem **szkołę fabryczną** i miałem obowiązek pracy. Lata temu niesłusznie wprowadziłem zamęt buntując się, że jestem człowiekiem, a nie maszyną. Dzisiaj poszedłem na **magiel**, uruchomiłem też **wieżę ciśnień** – swoje nowe życie.

Udowodniłem sobie i innym, że każdego dnia otrzymujemy nowe możliwości rozwoju opartego na pracowitości i inteligencji.

Wraz z czarnym dymem unoszącym się nad **Białą Fabryką** wróciłem do domu, już nie jako 92-latek, lecz młody, spełniony fabrykant Ziemi Łódzkiej – Ziemi Obiecanej.



Kamil Uljański

Szkoła Podstawowa nr 10

im. Władysława Broniewskiego w Łodzi

Wyróżnienie

Ogień w fabryce

Tego poranka pięcioletni Marcin jak co dzień grał w „zośkę”. Był najlepszy wśród przyjaciół z podwórka. Ale przyjemna zabawę przerwał głos taty: — Chodź już idziemy! — Szli razem **ulicą Czerwoną** wśród tłumu pospiesznie zbliżającego się do pracy. Lato piekło skwarem. W dodatku z **rynsztoków** unosił się duszący smród. Po chwili dotarli do **bramy fabrycznej**. Było duszno i z **kominów fabrycznych** wydobywał się gęsty, ciemny dym. Sadza opadała na biały kołnierzyk chłopca. Dokładnie w tej chwili zadzwonił **dzwon fabryczny** oznajmiający początek zmiany. Gdy weszli na dziedziniec Marcina ogarnęło miłe poczucie powrotu do dobrze znajomego miejsca. Niestety, musiał zostać sam, czekając aż ojciec skończy pracę. Usiadł na **bruku**. Wokół wspinały się czerwone, **ceglane mury**. Warkot maszyn z **przędzalni** zagłuszał jego myśli. Wewnątrz musiało być jeszcze głośniejsze. I ten kurz z bawełnianych nici. Na dworze było przyjemniej. Widać było słońce przebijające się zza chmur i ptaki wolne w podniebnej wędrówce. W tym samym czasie na Pietrze, obok **kantoru**, w nieużywanym opuszczonym pomieszczeniu ktoś wzniecił ogień. Początkowo płomień zaledwie tlił się szarym dymem i nikt nie zorientował się, że istnieje zagrożenie. Nagle zaczęło kropić. Krople deszczu powolnie dotykały kamiennego placu. Marcin nie chciał zmoknąć, więc wszedł do stołówki zakładowej. Grzecznie przywitał się z portierem, który pozwolił mu pobawić się w środku.

W tym czasie pożar zaczął się rozprzestrzeniać. Ale alarm wszczęto dopiero gdy gryzący dym wydobył się przez okna. Wszyscy zaczęli w popłoch uciekać po **drabinie ewakuacyjnej**. Głośnie dzwony straży pożarnej słychać było w całym mieście. Wówczas okazało się, że ktoś widział chłopca na piętrze, na którym wybuchł po-żar. Oczywiście na niego padło podejrzenie. zląknięty chłopiec uciekł. Ukrył się w nadziei, że zostanie bezpieczny zanim sprawa nie ucichnie. Było to lekkomyślne, ponieważ takie wydarzenie rzadko zostaje zapomniane. Wszyscy szukali dziecka, ale sytuacja wydawała się prze-grana... Tylko portier miał wątpliwości. Przecież bardzo dobrze znał chłopca. Szczęśliwie po tygodniu odnaleziono prawdziwego sprawcę zdarzenia. W tym czasie Marcin był już wyczerpany. głodny i zziębnięty zagubił się w tęsknocie za domem. Na szczęście usłyszał znajomy głos sprzedawcy gazet: — Sprawca pożaru Białej Fabryki został ujęty! — Mógł wrócić do domu. Ta historia ma dwa szczęśliwe zakończenia. Marcin i jego rodzina znów byli razem. a po kilku miesiącach, 1851 roku, właściciel Białej Fabryki, Ludwik Geyer, założył pierwszą w Łodzi wieczorową szkołę elementarną dla dzieci pracujących w jego fabryce! Niestety, po dwóch latach od tego wydarzenia ogień znów spustoszył fabrykę.



Agnieszka Szygendowska	
„Tytułem wstępu”	1
Angelika Chrzanowska	
„Fabryczny czar”	2
Mateusz Jaśkiewicz	
„Załamana czasoprzestrzeń”	3
Agata Nowak	
„Krasnale”	4
Jadwiga Pałgan	
„Duch i tajemnicza mikstura”	5
Klaudia Tomaszewska	
„Wieczór wspomnień”	6
Milena Jałoszyńska	
„Z albumu prababci”	7
Marta Jaśpińska	
„Gdy wybija godzina”	8
Natalia Pełka	
„Zwiedzanie Białej Fabryki”	9
Michał Serafiński	
„Druga szansa”	10
Kamil Uliński	
„Ogień w fabryce”	11



B B

I I

A A

L L

A A

E E

A A

B B

R R

K K

A A

B B

R R

A A

B B

R R

A A

B B

